

Ta bitwa nie powinna była się odbyć

Pod Monte Cassino Polacy wykazali się ogromnym męstwem. Ale ze strategicznego punktu widzenia ta bitwa nie miała sensu – mówi **Matthew Parker** w rozmowie z Andrzejem Brzozowskim i Maciejem Foksem

Jakie znaczenie dla frontu włoskiego i II wojny światowej miała bitwa o Monte Cassino?

Ta najcięższa spośród batalii, jakie stoczyli alianci zachodni przeciwko Niemcom w całej wojnie, była rezultatem strategicznego i taktycznego bałaganu. W styczniu 1943 roku przywódcy koalicji antyhitlerowskiej spotkali się w Casablance, aby przedyskutować kolejne kroki po pokonaniu państw Osi w Afryce Północnej. Ogólnie rzecz biorąc, Amerykanie trzymali się doktryny głoszącej, że atakujący powinien zmierzać jak najkrótszą drogą do celu, z użyciem jak największych sił, i dlatego forswali plan inwazji na Europę przez kanał La Manche. Brytyjczycy jednak, mając w pamięci krwawe doświadczenia z I wojny światowej, optowali za uderzeniem na – jak nazwał to Winston Churchill – „miękkie podbrzusze Europy”. Brytyjski premier

Matthew Parker

– absolwent uniwersytetu w Oksfordzie, specjalizuje się w historii nowożytnej, interesuje się II wojną światową. Autor m.in. *Monte Cassino: Opowieść o najbardziej zaciętej bitwie II wojny światowej* oraz *The Battle of Britain*.



Fot. z archiwum M. Parkera



chciał „podpaść Bałkany”, wykorzystując tamtejszy ruch oporu. Ten bowiem osłabiał niemieckie dywizje i pomagał przeciąć szlaki zaopatrzeniowe, którymi dostarczano ropę i inne surowce istotne dla niemieckiej maszyny wojennej. Churchill chciał też, aby żołnierze zachodnich aliantów znaleźli się w Europie Środkowej, zanim dotrze tam Armia Czerwona.

W rezultacie ustalono jednak kompromis: inwazja na Sycylię miała poprzedzać atak na Italię. Manewr ten miał wyłączyć z wojny Włochy – sojusznika Hitlera – i pozwolić brytyjskiej flocie na opanowanie Morza Śródziemnego i założenie baz lotniczych, z których będzie można organizować naloty bombowe na cele w południowych Niemczech i na Bałkanach. Ale wszystkie te cele zostały osiągnięte na długo przedtem, zanim wojska sprzymierzonych dotarły do Monte Cassino. Dlatego trudno zrozumieć, jakie były powody kontynuowania trudnej ofensywy w górę włoskiego buta – poza zaspokojeniem ambicji alianckich generałów lub chęcią pokazania ducha walki

► Patrol żołnierzy 2. Korpusu Polskiego w drodze do ruin klasztoru na Monte Cassino; 18 maja 1944 roku

POLAND



► Kwatera Główna Dowódcy 2. Korpusu: gen. Władysław Anders (drugi od prawej) wraz z oficerami i dziennikarzami omawiają sytuację pod Monte Cassino, maj 1944 roku

Sowietom, którzy na wschodzie stawiali czoła 185 niemieckim dywizjom. Nawet Stalin sugerował aliantom przejście we Włoszech do defensywy. Historia uczy, że zdobycie Rzymu od południa jest prawie niemożliwe z powodu przecinających drogę gór i rzek. Aby uniknąć tego podejścia, Hannibal przedzierał się przez Alpy, Napoleon zaś stwierdził: „Italia to but – wchodzi się do niego od góry”. I nie było miejsca trudniejszego do atakowania niż Cassino, uznawane za najkorzystniejsze do obrony w Europie. Bitwa nie powinna była się tam odbyć.

Dla Polaków Monte Cassino to bitwa symbol – jedna z najważniejszych w historii Polskich Sił Zbrojnych. Jak postrzega się ją na Zachodzie?

Była to jedna z najbardziej „międzynarodowych” batalii w czasie II wojny światowej. W szeregach alianckich walczyli żołnierze z Polski, Wielkiej Brytanii, USA (w tym Amerykanie japońskiego pochodzenia), Indii, Nowej Zelandii (w tym Maorysi), Francji, Tunezji i Maroka. Każda z tych nacji miała własny powód, aby tam być. Podobnie jest z pamięcią o bitwie – różnie w poszczególnych krajach. Ostatnio zostałem zaproszony do Cassino na uroczystości rocznicowe tego ważnego wydarzenia – symbolicznego także dla Włochów. Tam bowiem po raz pierwszy żołnierze włoscy stanęli do walki po stronie aliantów. Skutek był oplakany, bo większość Włochów zginęła, ale łatwo zrozumieć, dlaczego to wydarzenie jest obchodzone we Włoszech. Z kolei we Francji bitwę opisano w książce *Zapomniane zwycięstwa Francji*. Z pewnością sukces pod Monte Cassino pozwolił armii francuskiej odzyskać dumę, ale większość jej sił stanowiły tam oddziały kolonialne. Pewnie dlatego bitwa ta jest mało znana w metropolii.

W Nowej Zelandii zaś najbardziej pamięta się męstwo żołnierzy maoryskich i ogromną ofiarę krwi, jaką złożyli. W USA Cassino jest znane ze względu na „krwawą rzekę” – próbę przekroczenia rzeki Rapido przez 36. Dywizję Teksąską w styczniu 1944 roku. To była największa katastrofa od czasu Pearl Harbor. Po wojnie żołnierzom udało się skłonić Kongres do wszczęcia śledztwa w tej sprawie. Amerykańscy weterani wciąż żywią nienawiść do swojego dowódcy, gen. Marka Clarka, którego uważają za próżnego, bezdusznego i niekompetentnego. W Wielkiej Brytanii mało kto wie coś więcej o bitwie w porównaniu z Dunkierką, bitwą o Anglię czy D-Day. Spośród weteranów, z którymi rozmawiałem, ogromna większość wspomina Cassino ze smutkiem, goryczą i niesmakiem. Historycy zgodnie potępiają decyzje dowództwa. J.F.C. Fuller w książce *Second World War* nazywa tę kampanię unikatową w historii wojskowości z powodu braku strategicznego sensu i wyobraźni taktycznej. John Ellis dał swojej książce o Monte Cassino podtytuł: „puste zwycięstwo”. Większość autorów zgadza się, że była to operacja niewiarygodnie marnotrawna i prowadzona bez przekonania (priorytetem był „Overlord” – inwazja na Francję).

A jak polskie oddziały były oceniane przez sprzymierzeńców?

2. Korpus Polski przybył do piekła. Od stycznia 1944 roku duże siły aliantów bezskutecznie szturmowały niemożliwy do zdobycia obiekt. Klasztor i miasto bombardowano z powietrza. Impasu nie przełamał desant w Anzio, na północ od Cassino. Amerykańska próba przekroczenia rzeki, która niczym fosa broniła klasztoru od frontu, zakończyła się zaś klęską. Brytyjczykom

udało się uchwycić przyczółki na południu, a po drugiej stronie szczyty wysokogórskie zostały opanowane po ciężkich bojach przez francuskich górników z Afryki Północnej. Ale posępne wzgórze klasztorne wciąż strzeżło drogi na północ. Spotkanie z Polakami tak zapamiętał saper Richard Eke: „Pierwszy raz spotkaliśmy ludzi z polskiej dywizji, kiedy odpoczywali przy naszym zaśmieconym posterunku. To byli dziwni żołnierze, czysti, schludni, pachnący perfumami. Palili papierosy w długich fiłkach i mieli problem z nauczeniem się włoskiego. Odnosili się do miejscowych kobiet szarmancko, a *signoriny* były pod wrażeniem takiego traktowania. Mimo widocznej delikatności, Polacy byli nieustraszeni i odważni, co udowodnili w ciągu kilku następnych tygodni”. Polacy przejęli masyw Cassino od żołnierzy brytyjskich z 78. dywizji w połowie kwietnia. Fred Majdalany, fizylier z Lancashire, tak to komentował: „Czasami ich powaga wyraźnie kontrastowała z niedbałością ich kolegów z brytyjskiej 8. Armii. Polacy sądzili, że jesteśmy zbyt niedbali we wszystkim, ponieważ nie oddychaliśmy ślepą nienawiścią przez cały czas”. Brytyjczycy martwili się, że zapal Polaków przejawiający się w niecierpliwości, by ruszyć do ataku, i ich lekceważenie własnego bezpieczeństwa mogą zaszkodzić misji. Majdalany obawiał się, czy entuzjazm Polaków nie obróci się przeciwko nim i nie pociągnie za sobą wielu ofiar. W nowoczesnej wojnie wyszkolenie jest równie ważne jak odwaga, samo męstwo nie wystarczy. Atak powinien być nie tylko fanatyczny, lecz także podstępny. Ta bojowa determinacja Polaków stała w zauważalnym kontraście do kryzysu morale nękającego większość pozostałych wojsk sprzymierzonych, szczególnie Brytyjczyków i Amerykanów. Już pod koniec 1943 roku panowała plaga dezercji. Sytuacja była tak zła, że brytyjski głównodowodzący gen. Harold Alexander starał się – bezskutecznie – wprowadzić karę śmierci za ucieczkę z pola walki. Armia amerykańska miała co najmniej 50 tys. ludzi wyłączonych z walki z powodu chorób. Pewien amerykański żołnierz wspominał później, że celowo nosili buty wilgotne, chcąc odmrozić stopy i w ten sposób uzyskać odesłanie na tyły. Kolejne wydarzenia – w tym Monte Cassino – ugruntowały reputację Polaków jako zdeterminowanych i zdolnych do poświęceń.

Historycy – w tym i Pan – wyróżniają cztery bitwy o Monte Cassino. Polacy wzięli udział w ostatniej, decydującej. Jak należy na to patrzeć: Polacy osiągnęli to, czego inni przed nimi nie byli w stanie, czy raczej zdobyli klasztor, bo mieli przygotowany grunt?

Operacja „Diadem”, czyli czwarta bitwa o Monte Cassino, zakończyła się sukcesem z wielu powodów. Po pierwsze, dzięki przewadze liczebnej atakujących. Po niepowodzeniach wcześniejszych cząstkowych ataków alianci zgromadzili w końcu wystarczającą liczbę dywizji, aby zaatakować na całej długości frontu. Alianci mieli 2 tys. czołgów, Niemcy – 450. Jeden z niemieckich jeńców, schwytany w maju, zaprawiony w bojach weteran, został zapytany przez młodego amerykańskiego strażnika: „Jeśli

jesteś taki twardy, to dlaczego ty jesteś jeńcem, a ja cię pilnuję?”. Niemiec opisał, jak dowodził sześcioma działami 88 mm w starciu z amerykańskimi czołgami: Amerykanie wciąż wysyłali kolejne maszyny, a Niemcy wciąż je niszczyli. „W końcu – powiedział Niemiec – nam zabrakło amunicji, a Amerykanom nie zabrakło czołgów”. Po drugie, lepsze warunki pogodowe sprawiły, że alianci mogli w końcu tę swoją przewagę wykorzystać i uzyskać dominację w powietrzu. Wcześniej samoloty były uziemione, a dolina u stóp klasztoru stanowiła morze błota. Po trzecie, udał się podstępny plan, który skłonił Niemców do przemieszczenia kluczowych dywizji na północ, w pobliże Rzymu, gdzie spodziewali się desantu. Po czwarte, do sukcesu przyczyniły się poszczególne jednostki, zwłaszcza brytyjskie oddziały inżynieryjne, które pod ostrzałem zbudowały mosty przez rzekę przed klasztorem, a także błyskawiczne natarcie Korpusu Francuskiego gen. Alphonse’a Juina przez wzgórze na południe od Cassino. To przede wszystkim zmusiło Niemców do odwrotu. Nikt nie odmawiał Polakom zaszczytu zatknięcia flagi na klasztorze. Większość wiedziała, że 80 proc. sił gen. Władysława Andersa ma za sobą heroiczną drogę z sowieckich łągów. Ataki Polaków na wzgórze uniemożliwiły także niemieckiej artylerii ostrzeliwanie oddziałów brytyjskich i hinduskich z trudem przepływających się przez rzekę. Jak w całej bitwie, przewaga liczebna – zaledwie ośmiuset Niemców powstrzymało dwie dywizje – pozwoliła polskim siłom zaatakować wszystkie umocnione pozycje jednocześnie i tym samym uniknąć dostania się w ogień krzyżowy przy ataku na jeden tylko cel. Jednakże do odwrotu zmusiło Niemców ryzyko otoczenia przez coraz liczniejsze wojska zbliżające się do doliny, a to pozwoliło Polakom zająć klasztor bez jednego wystrzału. A dziennikarze, którzy następnego dnia pojawili się na polu bitwy, mieli wspinałą opowieść.

► Żołnierz 5. Kresowej Dywizji Piechoty strzelający z ciężkiego karabinu maszynowego Vickers, Monte Cassino, 1944 rok



Porównał Pan w swojej książce tę bitwę do zmagania o Stalingrad. Dlaczego? Obie te batalie wydają się zupełnie różne.

To niemiecki żołnierz użył takiego porównania. Są pewne podobieństwa – oczywiście nie w wymiarze strategicznym, ale w codziennym życiu (i śmierci) żołnierzy. To była najgorsza zima we Włoszech, jaką pamiętano. Ludzie zamarzali na górskich posterunkach. Spotykali się też w boju twarzą w twarz, walcząc o każdy dom. Kolejne podobieństwo to leżący wszędzie zabici: smród rozkładających się ciał poległych był tak duży, że niemieccy obrońcy pod koniec walk musieli ciągle nosić maski przeciwgazowe. Poza tym to powinien być Stalingrad w wymiarze taktycznym – okrążenie i zniszczenie całej niemieckiej grupy armii. Właśnie to planował gen. Alexander: z przelomem od strony Anzio odcinającym Niemcom drogę odwrotu na północ. Ale dbałość o własny wizerunek przesądziła o tym, że amerykański gen. Mark Clark chciał przede wszystkim wkroczyć triumfalnie do Rzymu. W rezultacie zginęło dużo więcej polskich i alianckich żołnierzy, niż było to konieczne.

Pieśń Feliksa Konarskiego *Czerwone maki na Monte Cassino* – zakazana w stalinowskiej Polsce – opowiada o uczestnikach bitwy, o ofierze, jaką złożyli. Jak wyglądały polskie straty w tej bitwie na tle ogólnych strat aliantów?

W ciągu pięciu miesięcy walk wiele jednostek – brytyjskich, amerykańskich, hinduskich – zostało prawie całkowicie zniszc-

zonych. Klęska w „krwawej rzece” spowodowała, że dwa spośród trzech regimentów 36. dywizji musiały zostać niemal całkowicie odtworzone. Polacy ponieśli ciężkie straty pod Cassino: prawie tysiąc zabitych i niemal 3 tys. rannych. Całkowite straty aliantów szacuje się na 105 tys. Dla Polaków jednak dotkliwie było to, że nie mieli możliwości uzupełnień.

Bitwa o Monte Cassino miała dla Polaków nie tylko militarne, lecz także polityczne i propagandowe znaczenie. Generał Anders i jego żołnierze znali już wówczas decyzje podjęte w Teheranie i opinie rozgłaszane przez radziecką propagandę, jakoby Polacy nie chcieli walczyć z Niemcami. Jaki wpływ ta sytuacja miała na żołnierzy 2. Korpusu?

W lutym 1944 roku Churchill obwieścił decyzję z Teheranu, m.in. to, że ZSRR przejmie przedwojenne wschodnie terytoria Rzeczypospolitej. Generał Anders napisał wówczas: „wzbudziło to ogromną rozpacz u naszych żołnierzy, z których większość ma domy i rodziny na wschód od tej linii”. Choć miała to być tajemnica, gdy tylko Polacy znaleźli się na linii walki, Niemcy rozpoczęli cztery razy dziennie nadawanie przez nadajnik z Rzymu audycji po polsku: „Dajcie spokój, Polacy – Rosjanie nadchodzą!”. Rosjanie rzeczywiście nadchodzili i metodycz-

➤ Żołnierze 2. Korpusu Polskiego na Monte Cassino, za nimi widok z ruin klasztoru na kierunek natarcia polskich oddziałów, maj 1944 roku



nie instalowali w Polsce organy władzy złożone z uległych im komunistów. Żołnierze Andersa mieli uczucie, że w tej chwili tylko oni stanowią wolną Polskę i jedyną nadzieję ojczyzny. Uważali, że tylko wyróżniając się w nadchodzących zmaganiach, mogą zapewnić dalsze istnienie swojego kraju. 3 marca 1944 roku, w dniu, w którym polskie oddziały po raz pierwszy weszły do walki, Anders w przemówieniu radiowym powiedział: „Będziemy się bili nieustępliwie z Niemcami, bo wiemy wszyscy, że bez pobicia Niemców nie będzie Polski. Nie dopuszczamy myśli, ażeby jakkolwiek wróg mógł nam zabrać choćby drobną część ziemi polskiej. Wierzymy, że nasi wielcy sprzymierzeńcy i przyjaciele – Wielka Brytania i Stany Zjednoczone [...] pomogą nam do powstania Polski naprawdę wolnej i niepodległej. [...] Jeszcze Polska nie zginęła!”. Dodał, że zwycięstwo da nową odwagę ruchowi oporu w Polsce i okryje polskie siły zbrojne chwałą.

**Historia Polski obfituje w momenty, gdy wskutek za-
wirowań historycznych Polacy wbrew własnej woli
stają po przeciwnych stronach frontu. Wśród obroń-
ców Monte Cassino też byli Polacy. Czy zdarzały się
przypadki przejścia na stronę aliantów?**

Podobnie jak armia aliantów składała się z wielu różnych nacji, tak i w niemieckich szeregach znajdowali się Polacy, Francuzi, Czesi, Włosi, Austriacy i – na tyłach – Rosjanie. Niemcy mieli oczywiście dobry powód, by nie ufać Polakom. Większość przedzierała się przez linie frontu – co było przecież bardzo ryzykowne – kiedy tylko mogła. Nie potrafię oszacować ich liczby, ale była na tyle duża, że stanowili oni znaczące uzupełnienie szeregów – szczególnie wobec wspomnianego braku rezerw w armii Andersa.

**Dlaczego polskich weteranów spod Monte Cassino
zabrakło na paradzie zwycięstwa w Londynie?**

Wyłączenie Polaków z parady wywołało duże kontrowersje w Wielkiej Brytanii. W końcu pod dowództwem brytyjskim

► Polscy żołnierze w ruinach zdobytego klasztoru na Monte Cassino, maj 1944 roku

walczyło na Zachodzie ponad 200 tys. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Ale ci żołnierze byli wierni polskiemu rządowi na uchodźstwie i nie uznawali niedemokratycznej, narzuconej przez Sowieców władzy, która przejęła rządy w Polsce. Latem 1945 roku rząd brytyjski zmienił politykę i cofnął uznanie dyplomatyczne dla rządu na uchodźstwie na rzecz zdominowanego przez komunistów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i zaprosił go do przysłania przedstawicieli na paradę zwycięstwa. Wielu Brytyjczyków, w tym i Churchill (który wówczas nie był już premierem), protestowało, uznając to za afront wobec emigracyjnego rządu polskiego i niepotrzebne ustępstwo na rzecz komunistów. Inni byli bardziej pragmatyczni. Radziecką dominację w Europie Środkowo-Wschodniej postrzegano jako rekompensatę za wkład, jaki wniosła Armia Czerwona w pokonanie III Rzeszy. Nie było mowy (choć Niemcy mieli na to nadzieję pod koniec wojny), aby Zachód poszedł na wojnę ze Związkiem Radzieckim – chociaż przecież Wielka Brytania włączyła się w wojnę przede wszystkim po to, by bronić wolnej Polski. Protesty doprowadziły jednak do tego, że zaproszono na paradę RAF 25 polskich lotników, którzy walczyli w bitwie o Anglię. Zaproszono także kilku innych wyższych oficerów, ale oni odmówili, skoro nie mogło być z nimi ich podkomendnych. Dowiedziawszy się o spóźnionych zaproszeniach, proradziecki rząd w Polsce zdecydował się nie wysłać swoich przedstawicieli. W rezultacie Polaków nie było na defiladzie, podobnie jak Sowieców i Jugosłowian.

Jakie były reakcje Polaków?

To wyłączenie ze święta zwycięstwa wywołało u polskich weteranów zrozumiałą gorycz. Wielu z nich, którzy potem osiedlili się w Anglii i z którymi później rozmawiałem, rozumiało jednak, że ich wysiłki są ogromnie doceniane przez ich nowych rodaków – mimo że rząd brytyjski nie był w stanie tego oficjalnie wyrazić. 🇺🇸